

# Magia nazwy

## Czy trzeba zmienić nazwę zawodu bibliotekarza, aby społeczeństwo odkryło na nowo walory tej profesji?

---

WANDA PINDŁOWA

UNIwersytet Jagielloński

Powszechnie używane dziś określenie „społeczeństwo informacyjne”, które skupia uwagę na roli informacji we wszystkich dziedzinach naszego życia, daje jednocześnie obietnice podniesienia znaczenia zawodu, pośredniczącego między informacją zgromadzoną zarówno w tradycyjnych, jak i w elektronicznych dokumentach a tymi, którzy jej potrzebują.

Wydawałoby się więc, że bibliotekarzowi pracownikowi informacji sprzyja wiatr historii, że jego rola zostanie dostrzeżona w społeczeństwie i uznana za ważną. Jakże jednak trudno przełamać stereotyp myślenia o tym zawodzie. Można chyba powiedzieć, patrząc na rozwój zawodu bibliotekarza, że najbardziej „zaszkodził” mu wiek XX.

Od uczonego, który zwykł mieć dostęp do wiedzy i udzielał jej innym, dostarczając teksty lub przynajmniej informacje, gdzie je znaleźć, przejmowali te funkcje pisarze. Często podejmowali się oni tego zawodu nie tylko dla pieniędzy, ale też dlatego, aby być bliżej książek. Zaczęli wreszcie pracować w bibliotece, uważając to za swój zawód. Przygotowanie bibliotekarzy było różnorodne; nadszedł jednak taki czas, gdy ta profesja wymagała już przygotowania specjalistycznego, a nie tylko przyuczenia. Im więcej przybywało książek i czasopism, im więcej źródeł informacji powstawało na świecie, im więcej bibliotek i ośrodków informacji, tym więcej ludzi musiało pracować w tym zawodzie. Wprawdzie nie jest to zupełnie zrozumiałe, ale w oczach

społeczeństwa tracił on też coraz bardziej na znaczeniu – książka stała się powszechna, a wiedzę zdobywało coraz więcej ludzi. Strażnik wiedzy zawartej w księgach odszedł w przeszłość, a współczesny pracownik książki, mniej tajemniczy, mało zarabiający, przestał się liczyć w rankingach zawodów. Powszechnie dziś uważa się, że jest to zawód nudny, nie wymagający wyższego wykształcenia, ponieważ „podawać książki potrafi każdy”. Nawet fizyczny obraz bibliotekarki (raczej kobiety niż bibliotekarza mężczyzny), starej bezbarwnej postaci w okularach, w szarej sukni i być może z koczkiem z resztek włosów upiętym w tyle głowy, jest wszechobecny w społeczeństwie. A przecież tyle pięknych dziewcząt kończy studia bibliotekoznawstwa i informacji naukowej i wiele z nich podejmuje potem pracę w bibliotekach. Skąd więc jeszcze teraz w XXI wieku rodzą się takie odczucia? Kiedy ten zawód przegrał i czy przegrał? Oto prawie hamletowskie pytanie. Gdyby taki *image* bibliotekarza funkcjonował tylko wśród osób starszego pokolenia, można by uważać, że wyniesiono go z przeszłości, ale ten obraz wciąż jakoś nie zniknął z wyobraźni ludzi. Powodem chyba jest m.in. przykry fakt, że coraz mniej osób uczęszcza do bibliotek i nie widzi zmian, jakie tam zachodzą. Studiujący obecnie kierunek BIN czuliby się bardziej komfortowo, jeśliby zmienić nazwę studiów i chociażby przestawić na początek owej nazwy słowo „informacja naukowa”. Ale czy to jest tylko problem nazwy?

Zauważyć można pewne lekceważenie tego zawodu nie tylko wśród osób spoza niego. Jakże przykre jest uczestniczenie w pracach Komisji Egzaminacyjnej dla Bibliotekarzy i Dokumentalistów Dyplomowanych, gdy na pytanie: „Co Pan(i) czytał(a) ostatnio z zakresu naszej dyscypliny?” – odpowiedzią jest cisza! Osoba, która najczęściej już pełni funkcję dyrektora biblioteki lub ma nadzieję taką funkcję pełnić w przyszłości, staje przed Komisją absolutnie nieprzygotowana. Dlaczego? Ponieważ uznała, że ten zawód jest tak prosty, iż nie wymaga specjalnych zabiegów związanych z przyswojeniem specjalistycznej wiedzy. Każda z osób zdających, mając za sobą jakieś studia, uważa widocznie, że wszystko, co trzeba, zna z praktyki. Przyznać należy, że wstyd odczuwany wówczas zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie „stołu” jest równie przykry do zniesienia. Postawić sobie trzeba pytanie: Jak więc ten ktoś, kto będzie pełnił kierownicze funkcje, postara się o rozwój kadry?

Gdy przyjąć bibliograficzny rodowód informacji naukowej, która przeszła także przez etap nazywania się dokumentacją, widać wyraźnie, że to czynniki ekonomiczno-społeczne (ale przede wszystkim ekonomiczne) decydowały o zmianach nazwy. Nie czyniono tego „przezwania” tylko dla zabawy. Warto przypomnieć, jak rozwinęła się na-

zwa placówki wiodącej w zakresie działalności informacyjnej w Polsce: od Głównego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej (GIDNT) w roku 1950, przez Centralny Instytut Dokumentacji Naukowo-Technicznej (1952), Centrum Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej (CINTE) w roku 1960, i ponownie zmiana: w roku 1971 – podział CINTE na placówkę badawczą zwaną Instytutem Informacji Naukowej Technicznej i Ekonomicznej oraz Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej. Jak więc widać, termin „dokumentacja” usunięto z tych nazw już w roku 1960. Pozostał jedynie w nazwie podstawowego czasopisma „Aktualne Problemy Informacji i Dokumentacji”, ukazującego się do końca lat 80., i w nazwie określającej zawód. Podobne obserwacje można poczynić w odniesieniu do nazwy głównego ośrodka zajmującego się informacją naukową w Polskiej Akademii Nauk, gdzie także nastąpiła zmiana: z Ośrodka Dokumentacji i Informacji Naukowej PAN (ODiIN PAN) na Ośrodek Informacji Naukowej PAN, czyli OIN PAN. Musiały zajść głębokie zmiany zewnętrzne i wewnętrzne, które doprowadziły do tego, że punkt ciężkości zainteresowań z procesu selekcji i sposobu opracowania dokumentowanych materiałów przeniósł się na problemy informowania o tym, co wybrano, zgromadzono i opracowano. Pisała o tym obszernie już w swojej pierwszej monografii o informacji i dokumentacji Maria Dembowska<sup>1</sup>. Teraz, gdy święci triumf raczej podejście kognitywistyczne w badaniach informacji naukowej, w centrum zainteresowania znalazły się: odbiór informacji, jej relewantność i użytkownik.

Jeśli przyzwyczailiśmy się już do tego, że biblioteka jest jedną z placówek informacji, nie można się krzywić, że młodzi ludzie oczekują zmian nie tylko w treściach studiów, ale i w ich nazwie. Nazwa „biblioteka” nie zmieniła się od wieków, chociaż rozszerzając zakres działań i form zbiorów biblioteki, nazywa się ją, szczególnie w środowisku szkolnym, „mediateką”, a w środowisku np. szkoły wyższej nadaje się jej nazwy: „cyberbiblioteka” lub „biblioteka wirtualna”. Musimy zauważyć, że także w bibliotekarstwie zaszły zmiany pod naciskiem zarówno ekonomii, technologii, jak i mentalności społecznej. Mówimy, że bibliotekarz jest pracownikiem informacji, i wówczas mamy na myśli to, że cała jego działalność – bez względu na to, czy zajmuje się gromadzeniem, opracowaniem, utrzymywaniem i wypożyczaniem zbiorów – jest lub powinna być podporządkowana tej samej idei dostarczenia użytkownikowi tego, czego on potrzebuje. Zatem użytkownik jest obecnie głównym tematem zainteresowania bibliotekarza. Zawo-

<sup>1</sup>M. Dembowska: *Dokumentacja i informacja naukowa. Zarys problematyki i kierunki rozwoju*. Warszawa 1965, s. 18–25.

dy pracownika informacji i bibliotekarza wyraźnie się do siebie zbliżyły. Nastąpiła również pewna konwergencja z zawodami archiwisty i wydawcy<sup>2</sup>.

Mimo owej niesprawiedliwej, krzywdzącej oceny społecznej zawodu, nie wydaje się, aby bibliotekarze musieli się wstydzić swego zajęcia. Szczególnie wiele zrobili w zakresie unowocześnienia placówek bibliotecznych i zdobywania wiedzy na temat nowych technologii informacyjnych<sup>3</sup>. W swoim wystąpieniu na Forum Informacji Naukowej w Katowicach w roku 2001 Irena Wormell wskazała na wiele nowych zadań oraz rozwijanie takich, które już dawniej były realizowane. Zaliczyła do nich m.in.:

- nawigowanie w systemach wiedzy i źródłach informacji,
- doradztwo i konsultacje w zakresie rozwiązywania problemów informacyjnych,
- tłumaczenie pomiędzy językami a terminologiami,
- przetwarzanie danych i informacji przepływających pomiędzy systemami,
- kształcenie użytkowników,
- oferowanie podtrzymywania polityki informacyjnej dla celów organizacyjnych i społecznych,
- integrowanie systemów w zakresie kultury i techniki,
- audyt efektywności zarządzania zasobami informacji.

Jak wynika z przytoczonych zadań, aby wykonywać zawód bibliotekarza/pracownika informacji wymagane jest specjalistyczne i zróżnicowane przygotowanie<sup>4</sup>. Nie może to być pracownik informacji/bibliotekarz „od wszystkiego”. Wiedza specjalistyczna w tym przypadku odgrywa ważną rolę, chociaż z pewnością będą potrzebni także pracownicy z przygotowaniem bardziej ogólnym w zakresie zarządzania informacją. Taki nowoczesny bibliotekarz musi być więc otwarty na wiedzę, musi ją stale aktualizować, ponieważ trzeba założyć, że zmienia się prawie wszystko, czym się posługuje, zarówno narzędzia, jak i źródła. Technologia wciąż czyni postępy, zatem i zawód musi za nią nadążyć. Irena Wormell odwołała się także do problemu nazwy, tytułując jeden z fragmentów swojej wypowiedzi: „Mając złą naklejkę na

<sup>2</sup> I.-E.M. Schmidt-Braul: *Does Culture Create New Jobs in the Information Society?* In: 7<sup>th</sup> BOBCATSSS Symposium Bratislava. 1999 [mat. pow.], s. 5.

<sup>3</sup> D. Konieczna: *Kadra polskich bibliotek uczelnianych w perspektywie rozwoju społeczeństwa informacyjnego*. W: *Stan i potrzeby polskich bibliotek uczelnianych*. Red. A. Jazdon, A. Chachlikowska. Poznań 2002, s. 78–81.

<sup>4</sup> I. Wormell: *Call for Strategic Pragmatism in Modern LIS Profession*. W: *Informacja. Wiedza. Gospodarka*. Red. W. Pindłowa, D. Pietruch-Reizes. Warszawa 2001, s. 35.

butelki”. Jej zdaniem to, czy zachowamy „L” w angielskim skrócie LIS (Library and Information Science) czy też nie, nie zmieni faktu, że stoją przed nami wymienione wcześniej zadania. Dlatego ważne jest, pod którą etykietą oferujemy nasze kompetencje i usługi. Może jednak warto użyć zupełnie nowoczesnego „żargonu”, aby zawód był rozpoznawany nawet po porzuceniu swojej dotychczasowej nazwy<sup>5</sup>.

Przewiduje się, że w przyszłości użytkownik będzie korzystał z wirtualnych kolekcji i międzynarodowych wirtualnych centrów informacji. Te książki, których będzie potrzebował w toku studiów, do własnego rozwoju czy nawet w celu zagospodarowania wolnego czasu, będzie mógł zakupić drogą elektroniczną w księgarni wirtualnej lub wypożyczyć poprzez stale powiększający się efektywny i sprawny system wypożyczeń międzybibliotecznych.

Frank Willems z Hogeschool z Amsterdamu napisał: „Rezultatem zmian w tradycyjnym bibliotekarstwie jest to, że miało ono już »swój dzień«, a obecnie nastał nowy dzień, który zrodził informację i do jej sprawnego funkcjonowania wymaga pośrednika/brokera/asystenta/poszukiwacza. Odpowiedź na analizę »rewolucji informacyjnej« jest jedna: albo uczyć się technologii informacyjno-komunikacyjnej [ICT – Information and Communication Technology], albo pozostać ekspozycją muzealną. Czy to lęk informacyjny? Nie, to lęk dinozaura”<sup>6</sup>.

W konkluzji, odpowiadając na pytanie postawione w tytule, można stwierdzić, że jeśli nadszedł czas na zmiany nazw dotyczących zawodu czy studiowanej dyscypliny, nie należy przed tym uciekać. Trzymając się starych form możemy bowiem bardziej zaszkodzić niż pomóc w rozwoju zawodu.

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 36–37.

<sup>6</sup> F. Willems: *Users More Clever than Librarians? Never, Ever!* [Referat zaprezentowany na:] *German-Dutch University Conference Information Specialists for the 21<sup>st</sup> Century*. Hannover [Germany] 1999, October 14–15, s. 2. Tłum. – W.P.